



MICHAŁ BUDAK

*Stefan Grabiński, Wichrowate linie (utwory rozproszone),  
wstęp i oprac. Jakub Knap, Agharta, Kraków 2012, ss. 333*

Literatura fantastyczna kojarzona jest przede wszystkim z kulturą masową. Panuje powszechne przekonanie, że ten typ twórczości przeznaczony jest tylko i wyłącznie dla zaspokajania ludycznych potrzeb czytelników. O ile jeszcze utwory z gatunku *science fiction* dopuszcza się w niektórych przypadkach do grona dzieł ambitnych, o tyle wszelkie odmiany horroru czy opowieści niesamowitych traktuje się ze sporą dozą „nieufności”, jeśli chodzi o jakiegokolwiek walory artystyczne. Trzeba przyznać, że podejście takie nie wzięło się znikąd – w czasach komercjalizacji literatury sztafaż fantastyki istotnie jest wykorzystywany przede wszystkim do budzenia w odbiorcy określonych emocji, które mają sprawić, że dany utwór będzie dla niego atrakcyjny pod względem czysto rozrywkowym.

Nie zawsze jednak tak było. Przykładem może tu być Stefan Grabiński, urodzony w podlowskiej Kamionce Strumiłowej. Tworzył on literaturę fantastyczną w czasach, gdy czytelnicy i krytycy podchodzili do tego rodzaju twórczości z wyraźną niechęcią, a w licznych przypadkach nawet z wrogością. W całej tej nagonce miały miejsce chlubne wyjątki, jak choćby krótkotrwała popularność Autora wywołana tomikiem *Demon ruchu* czy literacka nagroda miasta Lwowa, którą otrzymał w 1931 r., jednak były to, odwracając popularne przysłowie, jedynie łyżki miodu w beczce dziegciu, które nie mogły zrekompensować Grabińskiemu wykluczenia z życia nie tylko literackiego, ale i społecznego. Zmarł niemal zupełnie zapomniany w mieście, z którym był związany przez większość swojego życia – we Lwowie.

Twórczość tego niedocenianego twórcy od niespełna roku przeżywa swój renesans, a dzieje się to za sprawą festiwalu „GRoza, GRoteska, GRabiński”, który zorganizowany został w 125. rocznicę urodzin pisarza. Inicjatywa ta połączyła ze sobą

różne instytucje, od środowisk akademickich po portale internetowe zajmujące się literaturą grozy. Grabińskiemu poświęcone zostały konferencje oraz publikacje naukowe, pokazy filmowe, a także różnego rodzaju happeningi, jak koncert muzyczny czy wycieczka na Ukrainę, gdzie zwiedzający mogli poznać związki pisarza z Samborem i Lwowem, zarówno te prywatne, rodzinne, jak i zawodowe – w stolicy Galicji ukończył on studia filologiczne i pracował tam przez kilka lat jako nauczyciel.

Również wydawcy zaczęli wznawiać zapomniane już utwory Grabińskiego. Wśród nich są *Wichrowate linie*, wydane w 2012 r. nakładem krakowskiego wydawnictwa Agharta. Zawierają one w sobie mniej znaną część spuścizny literackiej „polskiego Poeogo”.

Trzeba uczciwie przyznać, że opowiadania zawarte w zbiorze do tej pory były nieprzypadkowo pomijane przy okazji wznowień dzieł Grabińskiego. Znaczna część z nich to utwory znacząco odstające poziomem od najbardziej udanych nowel pisarza, takich jak *Kochanka Szamoty*, *Problemat Czelawy* czy *Demon ruchu*. Brakuje w nich charakterystycznego dla twórczości polskiego fantasty wyczucia: w jego najznamienitszych tekstach struktura utworu przypominała delikatną tkaninę, zmyślną pajęczynę zdarzeń pozornie błahych i nieistotnych, powoli splatających się w cieniutką zasłonę, pod którą czaiło się „przerażające pandemonium bytu”, jak zwykł mawiać autor. Subtelność opowiadania oraz delikatne niedopowiedzenia sprawiały, że czytelnik miał wrażenie obcowania z czymś nieuchwytnym i tajemniczym. W *Wichrowatych liniach* natomiast znaczna część utworów jest zbyt dosłowna, toporna, a momentami nawet nachalna w przekazie, co sprawia, że pod względem fabularnym nie mogą się one równać z pozostałą twórczością pisarza.

Sprawy nie ułatwia też warstwa językowa, zwłaszcza w opowiadaniach powstałych w pierwszych latach twórczości Grabińskiego. Nasycone są one archaizmami, regionalizmami, a przesadna młodopolska maniera ociera się momentami o karykaturę samej siebie. Gdyby nie solidne opracowanie i uzbrojenie opowiadań w odpowiednie przepisy, część z nich, jak *Pani z Białego Kasztelu* czy *Przyplawek Jana Mrocha*, byłaby kompletnie niezrozumiała. Ten drugi utwór, napisany gwarą kaszubską, nawet mimo redakcyjnych objaśnień wymaga maksymalnego skupienia od czytelnika, który niektóre słowa i tak będzie musiał sobie tłumaczyć poprzez kontekst. Są też na szczęście utwory takie jak *Parkan* czy wznawiany już wcześniej *Czad*, które dowodzą, że Grabiński był niezwykle sprawnym pisarzem, nie zmienia to jednak faktu, że pod względem czysto komercyjnym – a przez pryzmat komercji właśnie przeciętny współczesny czytelnik spogląda na fantastykę – *Wichrowate linie* skazane są na porażkę.

Czy to jednak oznacza fiasko przedsięwzięcia, którym było wyszukiwanie w archiwach tych zapomnianych już utworów? Z całą stanowczością należy stwierdzić, że absolutnie nie. Jakub Knap, który opracował teksty zawarte w zbiorze i opatrzył je wstępem, pisze wprost, że w omawianym tomie przeważają dzieła trudne w odbiorze, zniechęcające czytelnika swoim stylem i niedoskonałością formy. Świadomość tego dowodzi, że wydawcy kierowali się nie chęcią szybkiego i łatwego zysku, lecz pasją, która stanowi potrzebną i istotną alternatywę dla kultury masowej. Nie chodzi

tu jednak o pasję w znaczeniu już wyświechtanym i wyeksploatowanym do granic możliwości, które oznaczają „robię coś, bo lubię”, ale o poczucie pewnej misji, którą należy wykonać choćby dla niewielkiego grona odbiorców.

Wydawać by się mogło, że brzmi to dość patetycznie. Kiedy jednak pozna się genezę *Wichrowatych linii*, okaże się, że nie ma tu żadnej przesady. Ze wstępu możemy się dowiedzieć, że Stefan Grabiński pod koniec lat 20. ubiegłego wieku przeżywał ostry nawrót gruźlicy, który zmusił go do przeprowadzki w tereny o bardziej przyjaznym dla niego klimacie, a konkretnie do podlowskich Brzuchowic. Stamtąd właśnie, nękany chorobą, starał się o publikację swoich niezrealizowanych projektów, wśród których był tajemniczy tomik o nazwie *Wichrowate linie*. Z listu do przyjaciela pisarza, Jerzego Eugeniusza Płomińskiego, dowiadujemy się, że był on już gotowy do druku, jednak plany te pokrzyżowała przedwczesna śmierć polskiego klasyka grozy.

Nie wiadomo, jakie utwory miały się znaleźć we wspomnianym tomiku. Wiedząc jednak, że jest to jeden z kilku niezrealizowanych projektów Grabińskiego, wydawca postanowił włączyć do swojego wyboru m.in. te nowele, które miały utworzyć osobne cykle tematyczne, ale z różnych przyczyn do dziś pozostawały rozproszone w czasopiśmie i gazetach. Dzięki temu *Wichrowate linie* zawierają m.in. utwory, które miały zostać włączone do zaplanowanych przez autora tomików zatytułowanych *Ogrojec baśni* oraz *Czad, cykl płci i miłości*<sup>1</sup>. Wspominam o nich nieprzypadkowo, ponieważ dzieła te są niezwykle interesujące nie tylko jako „ciekawostki”, ale mogą też wnieść całkiem sporo do badań nad twórczością Grabińskiego oraz czasami, w których tworzył.

Utwory, które miały wejść w skład *Czadu, cyklu płci i miłości*, mogą w bardzo ciekawy sposób zostać wykorzystane do badań nad ówczesnymi procedurami cenzury. Teksty te napotykały bowiem różne przeszkody na drodze do publikacji w czasopiśmie; szczególnie ciekawa jest nowela *Dzieża*, której cały erotyzm ukryty został pod płaszczkiem alegorii, a mimo to, jak możemy dowiedzieć się ze wstępu, wywołała niemałe kontrowersje podczas prób jej opublikowania. Pozostaje jedynie żałować, że nie udało się wydawcy odnaleźć dzieła zatytułowanego *Wąż*, które miało sprawiać największe problemy w starciach Grabińskiego z ówczesną cenzurą.

*Ogrojec baśni* rzucać może nowe światło na twórczość „polskiego Poego”, kojarzonego przede wszystkim jako twórca, który stara się za pomocą swoich dzieł odkrywać tajemnice bytu, sekretny porządek zdarzeń, dotykać spraw metafizycznych. Daleko było mu w tej najbardziej znanej części twórczości do poruszania zagadnień moralnych, zaś w *Królu Nenufarze* czy *Sadzie umarłych* można dostrzec wyraźnie zarysowany i charakterystyczny dla gatunku baśni dydaktyzm.

Można by jeszcze długo wymieniać utwory zawarte w zbiorze, które otwierają nowe perspektywy w spojrzeniu na twórczość Grabińskiego, zarówno w aspekcie

---

<sup>1</sup> Do niezrealizowanych projektów Grabińskiego, poza wymienionymi w tekście, należało jeszcze trzecie wydanie *Demona ruchu*, w którym znaleźć się miały *Przypowieść o krecie tunelowym* oraz *Engramy Szatery* (również obecne w recenzowanym zbiorze).

narracyjnym, jak i stylistycznym czy fabularnym. Z tego powodu szczególnie trafne wydaje się załączenie do opowiadań dodatku, w skład którego wchodzi *Wyznania* Grabińskiego, wywiad z nim przeprowadzony i dwa eseje: o twórczości fantastycznej oraz o Edgarze Allanie Poe. Teksty te pokazują filozofię twórczą Grabińskiego i pozwalają dzięki niej zrozumieć, czym była dla niego fantastyka, a także spojrzeć na jego spuściznę literacką oczami samego Autora. Wszystko to razem sprawia, że mamy do czynienia nie tyle z beletrystyką, ile, na poziomie metaliterackim, ze swoistym przyczynkiem do twórczości naszego klasyka.

Premiera *Wichrowatych linii* zbiegła się z innymi wznowieniami zapomnianych utworów Stefana Grabińskiego<sup>2</sup>, przez co nieco osłabła „unikatowość” tomu, ale mimo to jest on publikacją niezwykle ważną na rynku wydawniczym. Zbiorek ten otwiera bowiem nowe perspektywy do badań nad literaturą Stefana Grabińskiego i jest godnym ukoronowaniem festiwalu zorganizowanego ku pamięci tego nietuzinkowego twórcy. Czytelnicy nieznający twórczości autora *Demonu ruchu* nie powinni sięgać po *Wichrowate linie* na początek, ponieważ łatwo mogą się zrazić. Jest to rzecz raczej dla koneserów i badaczy. Ale właśnie dzięki temu czuć w tym wydaniu ducha Grabińskiego: mamy do czynienia z fantastyką, która sukcesu komercyjnego nie odniesie. Jednak, jak wspomniałem wcześniej, chodzi tu raczej o pewną misję. Misję, której sam Autor dokończyć nie zdołał.



---

<sup>2</sup> Mowa tutaj o antologiach i zbiorach wydanych nakładem wydawnictwa Kabort: *Masce śmierci*, *Demonach perwersji* oraz *Pani z Białego Kasztelu i innych opowiadaniach*.